Nr. 2. Sobota, dnia 8-go stycznia 1916

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na pierwszą niedzielę po Trzech Królach.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Rzymian rozdział XII. wiersz 1—5.

Proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście wydawali ciała wasze ofiarą żyjącą, świętą, przyjemną Bogu, rozumną służbę waszę. A nie bądźcie podobnymi temu światu, ale się przemieńcie w nowości umysłu waszego, abyście doświadczali, która jest wola Boża dobra i przyjemna i doskonała. Albowiem z łaski, która mi jest dana, powiadam wszystkim, którzy między wami są, żeby nie więcej rozumieli, niźli potrzeba rozumieć; ale iżby rozumieli wedle mierności, jako każdemu Bóg udzielił wedle miary. Albowiem jako w jednem ciele wiele członków mamy, a wszystkie członki nie jednę sprawę mają, tak wielu nas jednem ciałem jesteśmy w Chrystusie.

EWANGELIA

u św. Łukasza rozdział II, wiersz 42—52.

Gdy Jezus był w dwunastu leciech, rodzice Jego wstąpili do Jeruzalem wedle zwyczaju dnia świętego. A skończywszy dni, gdy się wracali, zostało dziecię Jezus w Jeruzalem, a nie obaczyli Rodzice Jego. A mniemając, że On był w towarzystwie, uszli dzień drogi i szukali Go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, wrócili do Jeruzalem, szukając Go. A stało się, po trzech dniach znaleźli Go w kościele siedzącego w pośrodku doktorów a On ich słucha i pyta ich. A zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, rozumowi i odpowiedziom Jego. A ujrzawszy, zdziwili się. I rzekła do Niego Matka Jego: Synu, cóżeś nam tak uczynił? Oto ojciec Twój i Ja żałośni szukaliśmy Cię. I rzekł do nich: Cóż jest, żeście Mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca Mego, potrzeba żebym był? A oni nie zrozumieli słowa, które im mówił. I zstąpił z nimi i przyszedł do Nazaret, a był im poddany. A Matka Jego wszystkie te słowa zachowała w sercu Swojem. A Jezus się pomnażał w mądrości i w łasce Boga i u ludzi.

NAUKA.

Gdy Pan Jezus liczył dwunasty rok życia, udał się wraz z Maryą i Józefem do Jerozolimy, dokąd wszyscy bogobojni żydzi tłumnie spieszyli na uroczyste święta Wielkanocne.

„A skończywszy dni, gdy się wracali, zostało Dziecię Jezus w Jeruzalem: a nie obaczyli Rodzice Jego” (Łuk. II, 43), nie z własnej wszakże winy, z braku troskliwości, lecz dlatego tylko, że Boskie Dzieciątko tak postanowiło.

Spełniwszy swój obowiązek względem rodziców, dzieląc z nimi trudy dalekiej podróży, chciał Chrystus również takowy spełnić względem swego Niebiańskiego Ojca i — tym sposobem dać nam do zrozumienia, że syn, którego obecność nie jest rodzinie niezbędna, nawet bez jej zezwolenia może się Bogu poświęcić.

Ale zapytacie mnie, jakim sposobem Marya i Józef, którzy taką pieczołowitością Jezusa otaczali, mogli Go byli z oczu swych utracić? Było zwyczajem u żydów, dążących na uroczystości świąteczne, że mężczyźni i niewiasty oddzielnie się tam udawali, dzieci zaś ojcu, albo matce dowolnie mogły towarzyszyć. Marya zatem, nie widząc Jezusa, sądziła, że jest On z Józefem, który ze swej strony Jego nieobecność tak samo tłómaczył. Ale, gdy za nadejściem nocy dostrzegli, że nie masz Go z nimi, ogarnęła ich niewymowna trwoga „i szukali Go między krewnymi i znajomymi” (Łuk. II, 44). Zalani łzami, trawieni niepokojem, pytali się wszystkich, czyby kto z nich przypadkiem Dzieciątka nie widział? Niestety, naprożno, ich poszukiwania były bezowocne.

„A nie znalazłszy, wrócili się do Jeruzalem” (Łuk. II, 45). Trzy długie dni wszakże upłynęły, zanim na ślad Jego natrafili. „I stało się, po trzech dniach znaleźli Go w kościele siedzącego w pośrodku doktorów, a On ich słucha i pyta ich” (Łuk. II, 46).

Co za wspaniała scena! Uczeni, zebrani w przedsionku, rozprawiali z zapałem o przyjściu Messyasza, a wśród nich również Dziecko zajęło swe miejsce. I to Dziecko tłómaczyło Ksiąg Świętych zawartość z taką dokładnością i z taką jasnością, że „zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali rozumowi i odpowiedziom Jego” (Łuk. II, 47) i pytali się siebie, kto przez usta Jego właściwie przemawia? W tejże samej chwili kobieta, ubogo ubrana, przez tłum się przeciska; zdumiona niespodziewanym widokiem, jaki się jej oczom przedstawił — zatrzymuje się, spogląda z zachwytem, słucha w upojeniu i — wreszcie nie mogąc dłużej się hamować, woła głosem, łkaniem przerywanym: „Synu, cóżeś nam tak uczynił?” (Łuk. II, 48). Od trzech dni nadaremnie szukaliśmy Cię!

Był to istotnie Jezus, lecz Jezus, jakby przeistoczony. W zaraniu życia swego, wobec całego świata, zaznaczył odwieczną swą mądrość, która miała odrodzić ludzkość, upadającą pod jarzmem występku.

Na wzruszającą skargę Matki, jakąż Syn daje Jej odpowiedź? Uważajcie dobrze. Były to pierwsze słowa, wyrzeczone przez Chrystusa, o których nam Ewangelia wspomina, słowa — pełne tajemnic i dla nas ukrytej wielkości. W podobnym wypadku każde inne dziecko byłoby się rzuciło w objęcia swej matki i starało się swemi pieszczotami jej boleść i smutek ukoić. Ale tutaj, człowiek ustępuje miejsca Bogu, to też nie człowiek przemawia, lecz nagle sam Bóg się objawia.

„Cóż jest, żeście mnie szukali?” (Łuk. II, 49). Dziecko zapewne może się wśród tłumu zabłąkać; może nieopatrznie swą matkę opuścić; czyż ja wszakże pod tym względem nie czynię wyjątku? Bo czy „nie wiedzieliście, że w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba żebym był” (Łuk. II, 49). Moim

obowiązkiem jest przedewszystkiem spełniać wolę Tego, który mnie tu posłał. „A oni nie rozumieli słowa, które im mówił" (Łuk. II, 50), nie dlatego jednakże, żeby mieli wątpić, iż jest prawdziwym Bogiem, lecz, że nie byli przyzwyczajeni, aby się do nich w ten sposób wysławiał.

„I zstąpił z nimi i przyszedł do Nazaret" (Łuk. II, 51), czytamy dalej w Ewangelii dzisiejszej. Chrystus Pan objawił się nam tutaj, jako Bóg i człowiek: jako człowiek — towarzyszy swoim rodzicom do Jerozolimy, jako Bóg — bez ich upoważnienia zostaje w świątyni; jako człowiek — zadaje uczonym pytania, jako Bóg — swemi odpowiedziami wprawia ich w zdumienie; jako Syn Boży — w Jerozolimie swemu Ojcu służy, jako Syn Człowieczy — na rozkaz swych rodziców powraca do Nazaret.

I w Nazaret był im „poddany". Jakaż to dla nas nauka, dla nas, którzy się przeciwko naszym przełożonym tak często buntujemy i tak niechętnie ich wolę spełniamy. Co?! Bóg się poniża, a ty chcesz się wywyższać! Bóg zwyczajnych śmiertelników słucha, a ty sobie przywłaszczasz prawo rozkazywania ludziom! Czy ci się może zdaje, że jesteś potężniejszy od twojego Stwórcy?!

Ta podróż do Jerozolimy ze swemi troskami i ze swoim smutkiem, o której ewangelista Łukasz dzisiaj nam wspomina, jest symbolem życia, pełnego zawodów. Gdyż dokąd ostatecznie dążymy? Od kolebki do grobu. Wszyscy dążymy ku progom wieczności.

Na początku naszej doczesnej pielgrzymki, gdy piętno grzechu Chrzest święty z nas zmazał, Jezus nam towarzyszył, i łaską Swoją nas darzył.

Niestety, później, ileż to razy tracimy Go przez nasze występki! Gdzież wtedy Go szukać? Czy może wśród zgiełku światowego życia? O nie! Chcecie wiedzieć, gdzie On wyczekuje na dusze skruszone? On czeka na nie we dnie i w nocy w Swoich świątyniach.

W nich On na ziemi obrał swe mieszkanie: przebywa na ołtarzu, jak na tronie łaski; w trybunale pokuty, jak na miłosierdzia tronie; na kazalnicy, jak na tronie prawdy. I gdy się za Nim stęsknimy, szukając Go z równą skwapliwością, jak to uczyniła Jego święta Matka... Sam do nas przychodzi. Tym, którzy wiary łakną, odkrywa z kazalnicy tajemnice, których człowiek swym rozumem zgłębić nie potrafi. Tym, którzy ze swych grzechów, szczerze za nie żałując, oczyścić się pragną, w trybunale pokuty daje przebaczenie. Wreszcie tym, którzy, zbliżając się do Jego ołtarzy, powierzają Mu z ufnością swój smutek i swoją niedolę, ofiaruje swoją miłość, i karmiąc ich swem Ciałem Najświętszem, wznieca w ich sercach — męstwo i nadzieję.

Przychodźmy zatem często tam, gdzie Chrystus króluje w ciszy i spokoju. Przy Nim sprawiedliwi znajdą wypoczynek, jak apostołowie ongi na Taborze, a grzesznicy — jedyne dla nich możliwe zbawienie.

Tak, jak najczęściej do Niego przychodźmy, a raz Go znalazłszy, starajmy się już Go więcej nigdy nie utracić! Ks. Roman Lasocki.

SIEROTA.

W pochmurny, śnieżny ranek zimowy,
Od bram cmentarnych idzie sierota:
Na czole smutek jakiś grobowy,
W oczach bezbrzeżny żal i tęsknota...

Idzie... lecz dokąd?... świat taki duży
I ludzi wiele... gwarno dokoła;
Ale sierocie, wśród życia burzy,
Ścieżyna pusta i niewesoła.

— Czemu? bo wszystkich już postradała,
W zimnej mogile śpi jej drużyna...
Jakże u obcych drżąca, nieśmiała,
Ma szukać serca biedna dziecina!

Ostatni w duszy promyk dogasa,
Promyk nadziei, pocieszycielki...
Ostatnia z lica uchodzi krasa,
I łez raz po raz lecą kropelki.

Zamiast otuchy, szyderstwo dadzą,
Ci ludzie obcy, ludzie nieznani;
Do wspólnej uczty jej nie posadzą....
Więc strach sierocie życia otchłani!

Gdy tak myślami biedna się dręczy,
Nie widząc prawie przed sobą drogi,
Wtem słyszy: dzwonek kościelny dźwięczy
I urok jakiś rozlewa błogi!

Drgnęła sierota, podniosła oczy,
Wprost do świątyni kieruje kroki,
Zda się, że głos ją woła proroczy:
Chodź!... tu schronienie... tu łask potoki!...

Weszła: uklękła w święconym progu;
W przecudny ołtarz wzrok swój utkwiła,
I dolę swoją poleca Bogu;
W stroskane serce wiara wstąpiła...

Bo jej Cudowna Matka z obrazu
Przyrzekła odtąd swoją obronę,
Kazała słuchać Pana rozkazu,
Bez trwogi w każdą świata iść stronę.

Sierota Pannie świętej się zwierza,
Wyznaje słabość swojej natury
I jakby na znak tego przymierża,
Wyjrzało słońce z za ciemnej chmury.

I ustał wicher, śnieżna zawieja,
W oknie się zjawił uśmiech pogody,
A w piersi błysły: miłość, nadzieja,
I już nie straszno sierocie młodej.

I już nie samą na Bożej ziemi,
Gdyż zrozumiała tę prawdę złotą:
»Że Matka Boska ze skrzydły swemi
Czuwa nad każdą biedną sierotą!«

PIEKIELNA NOC.

LEGENDA Z XIV. WIEKU.

Gwarno i wesoło było w zamku książęcem. Rycerze w głównej sali, przy długim stole, zastawionym srebrnemi i cynowemi misami, zapomnieli o huraganie szalejącym na dworze. Ogień gorzał na ogromnym kominie, a kielichy krążyły dokoła. Książę hojnie przyjmował swych druhów... Wesołość i swoboda panowały u dworu.

Aliści, wśród szczęku kielichów i chrzęstu zbroi, rozległ się brzęk łańcucha i silne uderzenie młota

u wrót. Obecni spojrzeli po sobie ze zdziwieniem:

— Cóż to by mógł być za gość podczas tej nawałnicy?

— To pewno pielgrzym, lub mnich jaki, wpuścić go tu, zabawimy się nim.

Pachołkowie poskoczyli dla spełnienia rozkazu i wkrótce wrócili, wiodąc z sobą starca siwowłosego w habicie zakonnym.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — rzekł cichym głosem przybyły, lecz szyderczy śmiech był mu odpowiedzią:

— Cóż ty, mnichu stary, bardzoś zmokł w tej burzy, twój Chrystus cię nie obronił od deszczu i nawałnicy?

Żarty i docinki sypały się ku słudze Bożemu, lecz on nie uważał wcale na liczne zgromadzenie, na sarkania i pogróżki, zbliżył się do komina i wpatrując się w płomień, począł odmawiać pacierze. Kiedy myślą daleko był już od otaczających go i zatopiony w Bogu, nie zwracał uwagi na swawolników, nagle huk straszliwy rozległ się w powietrzu, jasność oświeciła zamek, który wstrząsnął się w swych podstawach. Ten i ów spoważniał, zaprzestał żartować, niejeden się przeżegnał cichaczem. Ale pan domu i jeden z jego przyjaciół szydzili z nieba i ziemi. Zakonnik zaprzestał na chwilę modlitwy i zwrócił się z surowem wejrzeniem do obecnych:

— Dość tego! — zawołał — bo Bóg karze strasznie bluźniących Jego Imieniu.

Lecz oni wyśmieli się z niego i dalej wesoło żartować poczęli. Za każdym grzmotem, za każdym trzaskiem, nowe bluźnierstwo, nowa obraza Boga, a zakonnik wciąż się modlił, błagając Pana za nimi. Już biła północ i nadeszła godzina spoczynku.

— Czas spać, przyjaciele, czas rozejść się chyba — i poczęli się żegnać. Część gości miała tę noc spędzać w komnatach zamkowych.

Nieustraszony baron Raynold, najzapaleńszy bluźnierca, wybierał się w drogę.

— Baronie, przeczekaj burzę!... — prosił pan domu.

— Co, burza mnie wstrzyma od powrotu? jeszcze to nie bywało, żeby baron Raynold ulakł się jakiego żywiołu!

— Baronie — cichym głosem odezwał się zakonnik — żywiołów się nie lękaj, ale lękaj się Boga! zostań w zamku tej nocy...

— Ani Bóg, ani dyabeł mnie nie przerażają! Wyzywam w szranki samego Lucypera, zobaczymy kto komu dotrzyma placu!

— Obyś nie pożałował — wyrzekł kapłan surowo — jedź, lecz pamiętaj, żem cię przestrzegał. Boga się nie kusi daremno!

Odpowiedzi nie było; wskoczył baron na trzymanego przez masztalerzy rumaka i wśród oślepiających błyskawic skierował się w góry.

Pędził wśród ryku grzmotów, rozlegających się strasznem echem między górami i wąwozami. Ciemność panowała dokoła, tylko błyskawice oświetlały drogę rycerzowi. Raz wraz piorun uderzy i echo powtarza huk daleko, to znów ziemia się wstrząśnie, zdają się walić góry na szaleńca, który urągał Bogu, natrząsał się z czartów! Dziś noc piekielna, dziś moce rozhukane szaleją, kto śmiał wyzywać je do walki?...

W tem na stromej ścieżce, którą pędził rycerz, dał się słyszeć tętent jakiś, odgłos końskich kopyt, uderzających w pędzie o skał granity.

— Co to jest? — myśli baron zdumiony — czyż drugi, mnie podobny, wybrał się w podróż nocą?

Coraz bliżej i bliżej... odwrócił się... Tam na zakręcie, przy blasku błyskawicy, dostrzegł dwóch jeźdźców, pędzących ku niemu; czarne rumaki i czarne ich zbroje, twarze ich zakryte czarnemi przyłbicami... podwaja kroku i oni śpieszą, i tuż, tuż za nim owi rycerze. Spojrzał — a z pysków końskich buchają płomienie, skry z oczów i z kopyt lecą... pochyleni na koniach milczą rycerze... tylko coraz bliżej i bliżej... wnet dościgną, a koń rży z trwogi, i on podwaja szybkość biegu, pragnie wyminąć pościg szalony. Próżne zabiegi... już doścignęli i z każdej strony konia już jadą, lejce wyrwali i w milczeniu ciągną z sobą. Raynold choć waleczny i nieustraszony i tak niedawno samego Lucypera wywołujący w szranki, przeląkł się... włosy mu powstały na głowie na widok tych dwóch czarnych postaci.

— Kim jesteście? — wrzasnął, wstrzymując konia lejcami i usiłując oderwać się od nich.

— Wyzwałeś Lucypera, my jego podwładni, nas wysłał w taniec z tobą, jedź teraz gdzie każe!

Skończyli, rumaki zrównały się z sobą, pędzą wśród huku, trzasku grzmotów i piorunów, pędzą i coraz prędzej, coraz hyżej lecą, grzywy czarnych rumaków zdają się płomienne, głowy i całe postacie to żar piekielny — ogień pod niemi, ogień dokoła... w rycerzu duch zamiera, krew ciśnie się do skroni, żałuje słów niebacznych; za późno niestety!... pędzą jak huragan. Z szybkością błyskawicy mijają góry i lasy... burza się uspokaja... na świecie zaczyna szarzeć... pędzą... i coraz prędzej... gdyż noc piekielna się kończy.

W tem, co to za dźwięk czarowny rozlega się wśród gór i dalekiem echem zdaje się płynąć w przestrzeni? To dzwon na wieży kościołka Matki Bożej z Einsiedeln, budzi do modlitwy i nawołuje ludzi do Boga. Na odgłos tego dzwonu w serce rycerza wstąpiła otucha.

— Maryo z Einsiedelu, ratuj!... — szepnęły wargi, zbielałe od trwogi — ślubuję kościół w tem miejscu postawić, wybaw grzesznego.

Lecz cóż to, ledwie miał czas to wypowiedzieć, śmiech szyderski rozległ się w powietrzu... Zniknęli jeźdźcy, zniknęły rumaki, zostawiając po sobie zapach siarki i rycerza na skraju drogi.

Padł na kolana i długo, długo dziękował Bogu za ocalenie. A na tem miejscu, wśród urwisk niedostępnych, wkrótce stanął kościół na cześć Maryi, o którym wśród ludu krąży ta legenda.

A w zamku mnich siwy całą noc krzyżem przeleżał, błagając Boga za tą zbłąkaną duszę i Bóg go wysłuchał. Matka Boża wyrwała ze szpon dyabelskich zatwardziałego grzesznika.

TO I OWO.

DAWNE ŻOŁĄDKI I APETYTY.

Królowi francuskiemu Ludwikowi XIV dzieje się krzywda, jeśli się go pod wpływem niektórych najnowszych historyków pomawia o grzech obżarstwa. Obżarstwo, to pojęcie względne, które wobec osobistości historycznych, należy zawsze stosować ostrożnie, biorąc w rachubę obyczaje epoki. Wiadomo np., że Ludwik XIV zjadał na obiad 6 dań, złożonych z drobiu, 10 tortów, 4 potrawy z ryb, z dań

mięsnych i wszelaką dziczyznę, nie licząc zup i ciast rozlicznych. Ta masa potraw w porównaniu z obfitością jadła, jaką w owym czasie zwykle pokonywano, nie powinna budzić zdziwienia i Ludwik XIV mógł nawet uchodzić za człowieka niewielkiego apetytu i wstrzemięźliwości jedzenia. Wykazuje to znany francuski historyk kultury Humbert de Galliers, którego niedawno wydana książka o epoce Ludwika XIV zawiera mnóstwo danych, które wzbudzają podziw dla ogromnych żołądków ludzi owego czasu. Ludwik XIV żył już w epoce, w której liczba dań była już znacznie zmniejszoną a i potrawy podawano w mniejszych porcyach. Dawniej jeszcze stoły dosłownie uginały się pod ciężarem misek, naładowych jadłem. We wczesnem średniowieczu, gdy stoły pokrywano nie obrusem, ale słomą, a każdy gość otrzymywał na początku uczty olbrzymią sztukę chleba, służącą za rodzaj talerza — dokazywano cudów pod względem obżarstwa. Chleby, przesiąknięte sosem i tłuszczem, rozdawano między ubogich. Szczególnie olbrzymią była obfitość jadła na ucztach uroczystych.

Na uczcie, która odbyła się ku czci Filipa Dobrego dnia 17 stycznia 1452 r. w Lille, podano 192 dań. Grupy winiarzy wtoczyły do sali beczki z winem i nalewały gościom do olbrzymich dzbanów; jeden pasztet był tak wielki, że cała orkiestra muzyczna mogłaby się w nim pomieścić. Uczty tego rodzaju, jak wykazuje de Galliers w swych dokładnych studyach, należały do zdarzeń zwyczajnych. W r. 1714 zredukowano cokolwiek niezliczone mnóstwo dań, które po sobie następowały. Mianowicie ustanowiono dla obiadu 4 dania, z których jednak każde obejmowało 43 potraw, tak, że pomimo to wypadało razem około 172 rodzajów jadła, odliczywszy różne dość masywne przekąski, przystawki itp. drobnostki.

Między obiadem o godz. 3 a kolacyą o godz. 9 był zazwyczaj t. zw. podwieczorek, przy którym również olbrzymie masy pokarmu wędrowały do żołądka. Minister Leuvois przyjął na zamku swym Meudon królowę takim podwieczorkiem, który składał się z 150 potraw. Jakie miano wyobrażenie o potrzebnej człowiekowi masie pokarmu, o tem niech pouczy przykład chevaliera d'Eon, uchodzącego za niezdarę w jedzeniu, żyjącego właściwie z »powietrza«. Otóż osobnik ten pochłaniał na śniadanie: melon, ragout z węgorzy, karpia, dwie kury, ogromną sztukę cielęciny, fricasse z 4 gołębi, pieczonego królika, polędwicę, tort, jarzyny, orzechy i ciasta. Jeśli człowiek wielce umiarkowany tak się żywił, można sobie wyobrazić, czego dokazywali miłośnicy suto zastawionego stołu.

KRÓL HERÓD,

na rozkaz którego wymordowano dziatki w Betleem, był nadzwyczajnie okrutnym człowiekiem, a raczej potworem. Już pierwej kazał arcykapłana Arystobula, gdy ten kąpał się w stawie, porwać i tak długo trzymać pod wodą, póki ducha nie oddał. Nieuzasadnionem powodowany podejrzeniem, żonę swoją Maryannę, jej rodziców i szwagra, nawet trzech własnych synów, Aleksandra, Arystobula i Antypatra, na śmierć skazał. — Cesarz August dowiedziawszy się, że Heród najukochańszych synów swoich nie oszczędzał, miał jakoby powiedzieć, że lepiej być wieprzem u Heroda jak jego synem, stosując te słowa do przepisów prawa żydowskiego, które zabraniają jeść wieprzowiny. Z rozkazu tegoż Heroda, wielu znakomitych urzędników i 300 wyższych wojskowych zaduszono; dwóch prawoznawców, Judasza i Matyasza żywcem spalono, i wiele innych popełniono okrucieństw. Leżąc na śmiertelnej pościeli, przywołał siostrę swoję Salomę i jej małżonka Aleksandra, i rzekł im: »Wiem, że żydzi z powodu mojej śmierci cieszyć się i radować się będą; ale ja chcę pozbawić ich tej radości, i sprawić to, iżby w dzień mojej śmierci płakać i smucić się musieli. Zwołałem najznakomitszych Żydów i kazałem zamknąć w hippodromie. Jak tylko ducha wyzionę, każcie zamkniętych żydów natychmiast pozabijać, aby cały kraj żydowski i każda pojedyncza rodzina, mimo woli, w dzień mojej śmierci płakali. Krwawy ten rozkaz nie doszedł przecież do skutku. — Heród umarł nędzną śmiercią; powolna febra, połączona z gwałtownym kaszlem, wycieńczyła jego siły do ostatka, nogi nabrzmiały mu nadzwyczajnie; ropiące, cuchnące, robactwem napełnione wrzody, pokryły mu ciało. Srogi, niczem nienasycony głód, dręczył go we dnie i w nocy. Kusił się on życie sobie odebrać, ale mu przeszkodzono. Nareszcie skończył przeklęty swój żywot w rozpaczy.

JAK WESZŁO CYGARO W MODĘ.

Palenie cygar upowszechniło się przed stu z górą laty. Historya jego sięga jednak znacznie dalej. Pierwsze wzmianki są już w XVI wieku. Kolumb opowiada, że kilku z jego oficerów znalazło wielu Indyan, mężczyzn i kobiet, wciągających palące się zwitki ziół i wydychające je z powrotem. Historyk hiszpański Gaizalo Rernandes de Briede Valdes wspomina o cygarze już w r. 1555, że palą je Indyanie. Po tym roku długo nie mamy wzmianki, aż w końcu XVIII wieku, słyszymy znowu coś o cygarze. Hamburg ma pierwszeństwo co do wprowadzenia cygara do Europy, bo tu już w r. 1788 założył niejaki Schottman fabrykę cygar. Palenie cygar rozpowszechniło tam się ogromnie, jak o tem świadczą wzmianki w gazetach.

Także Haut wspomina już w r. 1798 w swej antropologii o cygarze. Sąd jego o niem jest odstraszający. W każdym razie w roku 1813 nie było jeszcze w Niemczech bardzo znane a zaczęło się w tym czasie rozpowszechniać we Francyi.

Dziennik poranny z r. 1808 donosi, że Napoleon palił czasem cygaro na polowaniu, a także hiszpańscy żołnierze Napoleona używali wygodnego sposobu palenia zwijanych liści tytoniu, nie fajki, który wnet przyjęty został przez elegantów paryskich. Młodzi panowie spacerowali odtąd w Lonchampe, wypuszczając gęste niebieskie chmury dymu.

Alfred de Musset był gorącym zwolennikiem cygar, co wówczas u arbitra elegantiarum rozumiało się samo przez się. Pani de Girardin opowiada już w r. 1823, że panowie przystępowali do siebie i prosili o ogień, że było obowiązkiem gentlemana życzenie uwzględnić.

Zwycięstwo cygara było wtedy zupełne. Sandeau pisał, że każdy nie palący mężczyzna jest niedoskonały.

Praca, wolność i cnota, są jak pierwiosnki i fijołki; kiedy się te miłe kwiaty pokażą, innych pewnym być można.
